

Elżbieta Musiał

Z poematu TOTUM

Kamień

*pudowy kamień, pudowy kamień
ja na nim stanę, on na mnie stanie
on na mnie stanie, spod niego wstanę*

(E. Stachura, *Missa Pagana*, cz. Jak)

Niebanalna materia, nawet nie żywioł, a
przynależny
ziemi i wieczności. Leży albo lewituje.
I bynajmniej
nie jak kamień w wodę. Wszędzie mu dobrze,
po wsze i obecnie.

Kamień – terror milczenia.
Czyny nieosądzone i ciężar w głąb rzucony.
Kamień – istota kamienia.
Jak świat światem twarda metafora.
Nie podnoś pamięci kamienia.
Ciężar ciemny zajrzy w oczy, oby nie chyżo.

Urodził się do milczenia.
Gdy czuwa na rozstaju – na myśl
nie przychodzi nawet pytać o wiek. Kamień.
Na pierwszy rzut oka – bezdroża szczególnie
zamknięte.
Czego pilnuje? Jakiej podróży? Pukać do
wnętrza
tylko wiersz może. Rzucam wiersz w wodę,
a kamieniem wraca. Do jakiego stopnia żywy,
do jakiego umiera w objęciach słowa.
Paradoks Schrödingera z martwiejącym
pejzażem,
nadto wyniosłym i surowym, sterylnym w
wyrazie
i prastarym, za to z obietnicą wieczystej
drogi.
Kamień rzucam w wodę, w samo dno duszy –
wyzwała kręgi i powraca wierszem:
*Kamień to taka strawa codzienna,
która w końcu połyka.*¹

Ile ciebie w gdziekolwiek, a ile we mnie?
Pudowy kamieniu i smugo po nim,
kamieniu obrazy i smugo po nim,
kamieniu oderwany od ręki i smugo po nim,
ucieleśniony kamieniu i smugo po nim.
Kamieniu, kamieniu, nasz bardzo wielki
kamieniu.
Żarliwy kamieniu, biały kamyku, kamyku
szczęścia,
wschodzący kamieniu. Kamieniu węgielny
– jakie wasze domy?
Skało potknięcia. Na wieki wieków opoko
na tobie kościoły, lecz pył z nich tylko ostaje
się żywy.
Ile ciebie w gdziekolwiek, a ile we mnie,
kamieniu milowy.

Temet Nosce¹

Ciało mojego ciała i światło mojej myśli.

(K.K. Baczyński, *Śpiew do snu*)

Oto JA. Myśl mnie złowiła – więc jestem.
Zwabiło ją pragnienie gorącego uczynku.
Łopotem serca przesuwam granice,
intuicja wie, że – i dzieje się świat.

Płyniemy. A myśl wczesna jako ten
zwiastun możliwego zaledwie.
A JA jako ten obserwator zapatrzonego
w zapal tworzenia. Ach, gdyby nie JA –
myśl byłaby co najwyżej chmurą umykającą
albo jaskółką pierwszą, która wiosny nie
czyni.

Ale JA jestem. Zdolna wchłonąć liryzm chwili,
nić przewodnią przepuścić przez światło
własne.
Uświadomić co nieuświadomione.

Płynąc – ucieleśniam. Jestem uczynkiem
najdrobniejszym z drobnych i słowem,
i zobaczeniem. Jestem wczoraj, dziś i jutro.
A nawet jestem, bo jestem.
Znoszone ciało a jednak.
Krokiem w przód niezwyklejszym.
Krokiem, który można pominąć.
Mimo to zmierzam. Łada podmuch,
łada moment do istnienia pretekstem.
We mnie międzyrzeczka i dorzeczka płyną
astralne nieledwie. Plus minus
nieskończoność.
W wiecznym ruchu wieczna obecność.
Jestem. Zesłana przez siebie
na ziemię pod przygodną postacią,
lecz ze sprzeciwem grawitacji ciało subtelne.
Asteroida niemalże, anima² w afekcie
z pokazaniem ciała.

Dziękuję ci łupino doczesna,
dziękuję szczeru lubieżny.
Z tobą idę do siebie, na wskroś siebie.
Istotą zahaczam wymiary odmienne.
Tak obiegam siebie. Niknę w oczach,
ulatniam jak kamfora, przepadam
bez wieści, lecz nie zanikam.
Przepraszam, że wątpiałam w ciebie.

Dziękuję ci świecące próchno – *Non omnis
moriar*³.
Dziękuję ci wylewna esencjo wielkoduszna
i bezgraniczna, której oko nie wypatrzy.
Dziękuję siebie-stworzenie.

Ale póki jeszcze obrosła w biologię,
na tym ziemskim jedynym do wymówienia,
dopóki wdech i wydech, dopóki woda,
póki kamień i powietrze –

¹ Poznaj samego siebie, grecki aforyzm.

² Dusza.

³ Nie wszystek umrę.

Barbara Gajewska

Z cyklu: *taka jedna*

Niedosyt

kolejne spojrzenie w mglistą przestrzeń
a oknem

szukanie źródła na powierzchni
szukanie światła w głębokości

takie życie
myśli
taka jedna

na mapie wielkiego miasta
próbuję znaleźć swoje ślady
którymi wciąż rzuca przeznaczenie
lub ślepy los

rozbija je o burtę starej wiary
i nowej niewiary

gdzieś poza ramą słowa biali kochankowie
i dziewczyny biegnące ku nim wonnymi
ścieżkami

gdzieś
nie trzeba szukać

taka jedna
jest tutaj
skazana na szukanie

Święta

nie odpędza złego znakiem krzyża
nie przywołuje Bożej łaski jak wiernego psa
nie zsypuje przed obrazy różańcowych
zaklęć

nie zgarnia z ołtarzy dumnego ukojenia
nie zakrywa hosanną dylematów

zagrzebana po uszy w dniu wielostrunnym
otoczona sforą niezadanych pytań
widzi jak gną się wytykane palcami racje
wie
że palce nie są po to by wytykać
umie trzymać swoje palce w ryzach
by nie robiły dziur w cudzym niebie
czuje jak uwierają konieczności
słyszysz jak umierają zadziwienia

zbiera trele i zgrzyty
kwilenia i grzmoty
na przedwieczorne pragnienia
na przedwieczorny niepokój

nocą
zatrzaskuje w sobie
nagość dnia

taka jedna
brzoza z popękaną korą wiary
trwa

¹ Elżbieta Musiał, *Mówię pochyloną cambrią*, poemat *Corpus delicti*.